

DR LEO GALLAND

LEKARZ UJAWNIA PRAWDĘ O ŻYCIU PO ŻYCIU



Wszyscy jesteśmy już w Niebie



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

DR LEO GALLAND

LEKARZ UJAWNIA PRAWDĘ O ŻYCIU PO ŻYCIU

Wszyscy jesteśmy już w Niebie



Słuchaj radia Hay House
na: www.hayhouseradio.com



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro



*Dla Nell, Babci Christophera,
której miłość i cierpliwość nie znały granic*

REDAKCJA: Patrycja Buraczewska
SKŁAD: Aleksandra Lipińska
PROJEKT OKŁADKI: Anna Plotko
TŁUMACZENIE: Sylwia Grodzicka

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2018
ISBN 978-83-7377-956-3

Tytuł oryginału: Already Here: A Doctor Discovers the Truth about Heaven
ALREADY HERE
Copyright © 2018 by Leo Galland
Originally published in 2018 by Hay House Inc.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2017
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Spis treści

<i>Prolog</i>	9
Rozdział 1	11
Rozdział 2	19
Rozdział 3	27
Rozdział 4	33
Rozdział 5	41
Rozdział 6	45
Rozdział 7	51
Rozdział 8	61
Rozdział 9	67
Rozdział 10	77
Rozdział 11	89
Rozdział 12	97
Rozdział 13	111
Rozdział 14	123
Rozdział 15	135
Rozdział 16	149
<i>Epilog</i>	153
<i>Podziękowanie</i>	157
<i>O Autorze</i>	159



Prolog

*L*ekarz ujawnia prawdę o życiu po życiu opisuje śmierć mojego dwudziestodwuletniego syna, Christophera, oraz bezpośredni dowód istnienia życia po śmierci, który mi ukazał, jak również kontakt, jaki utrzymywałem z nim po jego odejściu. Wszystkie opisywane tutaj wydarzenia całkowicie zmieniły moje rozumienie wszechświata, życia, sensu istnienia oraz nieba.

Za życia Christopher był dzieckiem specjalnej troski, cierpiącym z powodu uszkodzenia mózgu, który swoim nieprzewidywalnym zachowaniem oraz niesamowitymi spostrzeżeniami poddawał próbie każdego, kogo poznał. Po swojej śmierci okazał się być prawdziwym sensem mojego życia: stał się moim duchowym mistrzem, który uczył innych poprzez konfrontowanie z ich przekonaniami oraz oczekiwaniami. Chris pokazał mi, że dusza ludzka jest niezniszczalna i że istnienie wszechświata zależy od nieśmiertelnej świadomości każdego z nas, ponieważ wszechświat sam w sobie jest aktem miłości.

Mądrość Christophera została mi objawiona w postaci trzech darów, które nazywam kolejno Darem Przeciwięstwa, Darem Obecności oraz Darem Bezczasowości. Z czasem

zdałem sobie jednak sprawę, że dary te nie są przeznaczone wyłącznie dla mnie. Kryją w sobie starożytną wiedzę, która przez wiele tradycji była uznawana za świętą, a którą Chris przekazał mi po to, abym podzielił się nią z innymi. *Lekarz ujawnia prawdę o życiu po życiu* to książka, którą napisałem pod jego kierunkiem.



ROZDZIAŁ

1

Serce waliło mi w piersiach. Ledwo trzymałem się na nogach. W mojej głowie jak echo rozlegał się tępy, głuchy dźwięk potwornej wiadomości, którą przed chwilą otrzymałem.

– Zdarzył się wypadek – powiedziała Imelda. – Dzwonili do ciebie ze szpitala w Massachusetts. Chodzi o Christophera. Leży na oddziale intensywnej terapii i jest reanimowany. Lekarz prosił, żebyś oddzwonił.

– Kiedy to się stało? – zapytałem. Miałem wrażenie, że śnię albo znalazłem się w jakimś filmie. Wypowiadano jakieś słowa, niektóre pochodziły z moich ust, inne nie, ale w moim odczuciu wszystkie nie miały ze sobą żadnego związku.

– Dzwonili jakieś dziesięć minut temu. Christopher uczestniczył w pieszej wycieczce po lesie. Miał wypadek. Przyjechała karetka i...

Pomimo paniki, którą wywołały we mnie te słowa, moja dłoń niewzruszenie wykręciła numer szpitala, a gdy mówiłem, mój głos pozostawał spokojny. Jakaś część mojego umysłu

widziała Christophera leżącego na noszach, otoczonego białymi fartuchami, których dłonie spoczywały na jego klatce piersiowej i naciskały na nią rytmicznie, wykonane w odpowiednim miejscu wkłucie dożylnie... monitor śledzący pracę jego serca... Coś takiego obserwowałem wiele razy, sam przecież byłem jednym z takich białych fartuchów, tyle że dotychczas na noszach zawsze leżał jakiś obcy człowiek.

– *Co to dla ciebie oznacza, Chris?* – zawołałem bezgłośnie.
– *Kolejne uszkodzenie mózgu? Nasilenie dysfunkcji układu neurologicznego? Utratę wszystkiego, na co tak ciężko pracowałeś? Życie w śpiączce? A może cudowne uzdrowienie*? Paradoksalną poprawę funkcjonowania mózgu, pozbycie się upośledzenia, z którym żyłeś przez dwadzieścia dwa lata? Mój mózg zalewał potok sprzecznych i zagmatwanych obrazów, mieszanka niewypowiedzianego strachu oraz fantastycznych życzeń. Jednak żadna z tych myśli nie zakłóciła mojego profesjonalizmu.*

– Mówi doktor Leo Galland. Dzwonię z Nowego Jorku w sprawie mojego syna.

– Nie mamy pewności, co się dokładnie stało – wyjaśnił mi lekarz dyżurny. – Pański syn był na pieszej wycieczce z grupą ludzi z North Plain Farm. Znaleźli go leżącego z twarzą zanurzoną w płytkim strumieniu. W jego płucach było tyle zimnej wody, że sanitariuszom z ledwością udało się przywrócić u niego oddech. Woda tryskała przez rurkę intubacyjną dosłownie jak z fontanny. Wydaje mi się, że doznał ataku drgawek, w wyniku którego upadł twarzą do strumienia i zaczął wciągać wodę do płuc. Reanimowaliśmy go przez około dwadzieścia minut. Puls pozostaje niewyczuwalny, a jego EKG jest płaskie.

* Odpowiedzi na najbardziej nurtujące pytania oraz pomoc w zwalczeniu niepożądanych cech, a także wybraniu własnej drogi życia, do przeczytania w publikacji "Rosyjskie techniki skutecznego uzdrawiania życia. Gwarancja sukcesu według Norbekova" autorstwa Mirsakari-ma Norbekova. Książkę można kupić w sklepie www.talizman.pl (przyp. wyd. pol.).

W momencie przyjazdu do szpitala temperatura ciała była bardzo niska i wynosiła zaledwie dwadzieścia stopni Celsjusza, prawdopodobnie przez lodową wodę w płucach. Rozgrzaliśmy go do około dwudziestu siedmiu stopni. Co mamy robić?

– Jeszcze nie przestawajcie – poprosiłem, wiedząc, że stan hipotermii chroni mózg. – Proszę, rozgrzewajcie go nadal i kontynuujcie resuscytację. Zobaczmy, co się stanie, gdy temperatura jego ciała wzrośnie jeszcze bardziej. Będę czekał na wasz telefon.

Siedziałem przy ladzie recepcji, z nogami jak z ołowiu, zamglonym wzrokiem i buczeniem w głowie.

– Jak wygląda mój popołudniowy grafik? – spytałem Imeldę, która w odpowiedzi pokazała mi książkę zapisów.

– Większość z tych pacjentów mieszka lub pracuje na Manhattanie – powiedziałem po krótkim przejrzeniu listy. – Proszę, zapisz ich na innych termin. Na drugą ma przyjść do mnie Roberta Singer z Tom's River. Powinienem ją przyjąć, będzie miała za sobą długą podróż i nie możemy odesłać jej tak po prostu do domu. Powinna być tutaj za kilka minut. Przyślij ją do mnie, gdy tylko się zjawi. I daj mi znać natychmiast, gdy zobaczysz Christinę. Sam muszę jej to powiedzieć. Nie sędzę, że Christopher będzie żył.

Roberta Singer przyjechała punktualnie. To była jej druga wizyta. Najpierw spojrzałem na nią, potem na leżącą przede mną kartkę. Mieliśmy omówić i zinterpretować wyniki jej analiz laboratoryjnych oraz sugerowaną terapię. A ja, pomimo największych starań, w widniejących przede mną liczbach nie potrafiłem dostrzec najmniejszego sensu.

– Przepraszam – powiedziałem do niej. – Nie jestem w stanie kontynuować dzisiejszego spotkania. Około piętnaście minut

temu otrzymałem telefon ze szpitala. Mój syn miał wypadek. Jego serce przestało bić i właśnie jest poddawany resuscytacji. Po prostu nie jestem w stanie się skoncentrować.

Wypowiadanie tych słów przychodziło mi z wielką trudnością. Nigdy wcześniej nie prosiłem pacjenta o zrozumienie moich problemów czy podzielenie mojego bólu. Nigdy nie wyszedłem z roli lekarza, nawet wtedy gdy musiałem uznać własny błąd czy przyznać się do porażki. Zawsze byłem gotowy słuchać, uczyć się i brać aktywny udział w rozmowie. Jakaś irracjonalna część mnie myślała, że dalej mogę panować nad sobą, nawet teraz. Ale było inaczej.

– Tak mi przykro – odpowiedziała Roberta. – Moje problemy nie są aż tak ważne. Mogą zaczekać.

Gdy pacjentka wyszła z gabinetu, Imelda zadzwoniła przez interkom, aby poinformować mnie o przyjeździe mojej żony.

– Christina właśnie weszła do budynku. Czekaj na windę.

Szybko skierowałem się do pomieszczenia recepcyjnego. Szukałem słów, przy pomocy których miałem przekazać mojej żonie otrzymaną wiadomość, od czego aż zakręciło mi się w głowie. Gdy tylko weszła do mojego gabinetu, natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak. Musiałem powiedzieć jej prawdę.

Malujący się na jej ustach serdeczny uśmiech zniknął w tym samym momencie, gdy zobaczyła moją twarz. Wyszła za mną na korytarz.

– Christopher jest w szpitalu – powiedziałem, otaczając ją jednocześnie ramionami. – Miał wypadek i próbują go reanimować.

Ucisnęła mnie mocno, z całej siły wczepiając się palcami w moje plecy. Nie mogłem dostrzec jej twarzy, czułem jedynie

ły, które spłynęły mi po policzkach, i słyszałem przerażony głos Christiny.

– Nie mów mi, co się stało. Nie chcę wiedzieć.

Przez kilka minut po prostu staliśmy, przytulając się i płacząc w milczeniu, po czym wróciliśmy do mojego gabinetu i opadliśmy na fotele, które stały naprzeciwko biurka. Bez słowa patrzyliśmy w okno. Nie mieliśmy nic do powiedzenia, nic do zrobienia. Mogliśmy jedynie czekać: ogłuszeni, jakby zastygli w czasie i przestrzeni, przygnieceni ciężarem tragedii, do której doszło trzy godziny temu. Tragedii, na którą nie mieliśmy najmniejszego wpływu i żadnej kontroli. W mojej świadomości krążyła kuriozalna myśl: nigdy wcześniej nie siedziałem w tym miejscu; dotychczas zawsze zajmowałem miejsce po drugiej stronie biurka.

Powietrze w gabinecie zdawało się być równie ciężkie jak moje nogi.

Nagle przygniatające milczenie zostało przerwane przez uczucie jakby prądu elektrycznego. Niespodziewanie poczuliśmy, że musimy wstać. Wydawało się nam, że gabinet wypełnił się światłem. Pokój, w którym się znajdowaliśmy, zniknął. Moje oczy niczego nie dostrzegały, jednak mój umysł przepelniało czyste, białe światło.

– Christopher jest tutaj – wyszeptała Christina. – Jest taki jasny!

Ze światła wyłonił się kształt, uśmiechnięta twarz zdrowego i silnego młodego człowieka o blond włosach, promieniującego radością. Mieliśmy wrażenie, że unosi się nad ziemią, potężny i majestatyczny. Kontury jego ciała były niewyraźne... nie mogłem dokładnie dostrzec żadnych rąk, nóg czy szyi, widziałem jedynie unoszący się nad ziemią podłużny kształt

z przepiękną, jaśniejącą twarzą u wierchołka. Twarz należała do Christophera, lecz była idealna, pozbawiona jakichkolwiek blizn, które za życia pozostawiły na niej liczne nieszczęśliwe wypadki. Biła od niego radość, wolność i siła, wrażenie, które przewyższało wszystko, czego dotychczas doświadczyłem lub sobie wyobrażałem.

Oboje z Christiną doświadczyliśmy dokładnie tej samej wizji. Przeniósł się do miejsca, gdzie czas i przestrzeń nie miały żadnego znaczenia, gdzie nie liczyło się ani to co na zewnątrz, ani to co wewnątrz. Majestatyczna obecność Christophera przytłumiła wszystko inne. Ogromne szczęście, jakie od niego emanowało, zaparło nam dech w piersiach. W tej wizji najbardziej zadziwiający był nie sam widok jego duszy, lecz uczucie zachwycającego wiecznego szczęścia i bezgranicznej siły, która płynęła z istoty Christophera. Jakbyśmy obserwowali jakąś olbrzymią eksplozję, która podlegała jednak całkowitej kontroli i niczego nie niszczyła.

I to był koniec. Staliśmy tak razem z Christiną w moim gabinecie; w przytłumionym świetle i ciszy, gdy nagle zadzwonił telefon.

– Odszedł – powiedzieliśmy oboje w tym samym czasie, najzupełniej zdając sobie sprawę z podwójnego znaczenia tych słów.

Uniosłem słuchawkę, wiedząc dokładnie, co usłyszę. Po drugiej stronie aparatu rozległ się głos doktora Greene'a z ostrego dyżuru.

– Przykro mi, rozgrzaliśmy go do trzydziestu trzech stopni, ale nic się nie dzieje; jego serce nie wykazuje żadnej elektrycznej aktywności.

– Dziękuję, że próbowaliście – powiedziałem. – Możecie przestać. Odwróciłem się do Christiny.

– To niesamowite. Chris był taki... szczęśliwy!